

Adrian Fulneczek: Emily Dickinson. Flirciara

Adrian Fulneczek

To największa poetka amerykańska – nie obawia się mówić o Emily Dickinson jej polski tłumacz, Stanisław Barańczak. Ale to też jedna z najbardziej tajemniczych i niesprawiedliwie szufladowanych poetek w historii.

Wyobrażamy ją sobie jako cichą, trochę szaloną panią żyjącą w XIX wieku, dniami przesiadującą w swojej sypialni, do końca życia skrobiącą coś prawie nieczytelnym pismem na małych karteczkach. Końcówka – jeśli dodać, że Emily później wiązała większe grupy tych karteczek kolorowymi wstążkami – z technicznego punktu widzenia jest prawdziwa, ale i w tym opisie brakuje kolorów. Obraz, który przez to otrzymujemy, jest krzywdząco spłaszczony.

Poważna

To prawda, że Dickinson, w którymś momencie wycofała się z życia. Że nosiła później prawie wyłącznie białe suknie i unikała kontaktu z ludźmi (niezupełnie, ale o tym zaraz). Że próbowała w ten sposób „nie-istnieć”, bo istnienie było pasmem strat; przesuwiała moment śmierci tak daleko do tyłu, żeby pokrywał się z momentem narodzin. - Stąd u niej ta niezwykła perspektywa śmierci za życia, punkt widzenia kogoś, kto umarł, ale zachowuje świadomość i resztkami tej świadomości łowi ostatnie okruchy Wszystkiego, ostatnie „mniejsze Rzeczy” – zauważa Stanisław Barańczak.

To prawda, że tak wyobrażamy sobie poważną, interpretowaną przez pryzmat jej twórczości osobę. To nasza romantyczna wizja, w której zamknięcie jest jednym z kluczowych elementów. Elementem przymusowo spychającym na dalszy plan to, że Emily miała wyjątkowo złośliwe poczucie humoru, że przepadała za flirtowaniem z mężczyznami, że gdy na krótko odwiedziła Waszyngton i Filadelfię łatwo odnajdywała wspólny język z najważniejszymi osobistościami kraju, że w życiu przeżyła kilka ognistych historii miłosnych.

Prawdziwsza

Problem z Emily jest oczywiście taki, że jej wiersze – te prawie 1800 karteczek, których nie miała zamiaru publikować – odkryto po jej śmierci. Żeby je sprzedać, potrzebowano więc spójnego komunikatu. Postawiono na zamkniętą pustelniczkę, co jak widać zadziałało – i pokutuje do dzisiaj. Życie Emily było w dużej mierze jednak tak pełne, jak każde inne. W związku z jej delikatnością w reagowaniu na świat pewnie nawet znacznie bardziej niż przeciętne. Pełne wielkich namiętności.

Nawet jej prawie chorobliwe przywiązanie do własnego domu i najbliższej rodziny. Paradoks miłości do ojca, który nigdy nie okazywał dzieciom czułości (syn pierwszy pocałunek na jego czole złożył... podczas pogrzebu), ojca, którego uśmiech zawstydział. Jej tajemnicze miłości, do których Emily nie miała szczęścia. Wielu starało się zresztą o jej rękę, gdy była młoda, ale ona lubiła z nimi grać, ostatecznie nie wybierając żadnego. W późniejszym okresie życia skazywała się na mężczyzn żonatych.

Towarzyska

Jej pełne tęsknoty i subtelnego erotyzmu wiersze miłosne mogły być adresowane przede wszystkim do Charlesa Wordswortha, a później sędziego Otisa Lorda. Za pierwszym, imponującym jej pastorem, poetka tęskniła przez długie lata po jego wyjeździe ze wschodniego wybrzeża aż do Kalifornii (odpowiednik dzisiejszej podróży na Księżyc). Z Lordem planowała nawet ślub, ale sędzia zmarł, zanim do tego doszło. Została więc sama.

<http://www.youtube.com/watch?v=AinRZ2fy1s0>

Tak przynajmniej ją i jej poezję sobie wyobrażamy - jako produkt samotniczego badania odciętej od reszty świata duszy. To kolejny krzywdzący stereotyp. Bo czyż w bibliotece Emily nie stali Sokrates i Platon? Czy jej bliskimi towarzyszami nie byli Szekspir, Emerson, Dickens, Pan i Pani Browning, a nawet prawie współczesne jej siostry Brontë? - Czytając i pisząc listy, wykorzystywała fizyczne odosobnienia do intelektualnego rozwoju - Jack Capps pisze w „Lekturach Emily Dickinson”. Jej wiersze, to takie listy z tego odosobnienia do nas. „Listy do świata, który nigdy do niej nie napisał”.

* * *

Tekst ze strony:

<http://zwierciadlo.pl/2012/kultura/ksiazka/emily-dickinson-flirciara>